

Agata Janiak

Czapski samotny. Kilka refleksji o *Dziennikach wojennych* Józefa Czapskiego

*Ciągle wraca mi to słowo bez wyraźnego sensu, bez wyraźnego znaczenia „szczęście”.
Nic bardziej niebezpiecznego, jak postawić je sobie za cel, jak mieć żal do świata, kiedy
go nie ma.*

(Józef Czapski, *Dziennik wojenny*)

Ten artykuł miał powstać w 2022 r., zaraz po ukazaniu się *Dziennika wojennego*. Pierwsza lektura tego ogromnego dzieła postawiła mnie jednak w trudnej sytuacji. Obfitość myśli, bogactwo zagadnień, ale też objętość – ponad 600 stron zapisków, odczytanych i przepisanych przez Janusza Nowaka, z doskonałym opracowaniem Mikołaja Nowaka-Rogozińskiego – zaskoczyły mnie. Początkowy entuzjizm, tumult [!] myśli i refleksji, jakie wywołało we mnie spotkanie z nieznanym, ale zawierającym znane już wątki materiałem, w konfrontacji z komentarzami, jakie zaczęły się pojawiać, spowodowały, że niemal uległam przekonaniu, że właściwie dziennik ten nie mówi nam nic, czego byśmy już nie wiedzieli.

I

A przecież dla literaturoznawców książka Czapskiego może być punktem wyjścia do interesujących analiz, określających miejsce formy zaproponowanej przez pisarza w znanej mu, długiej historii francuskiego *journal intime*. Nie zgadzam się z Wojciechem Stanisławskim, który pisze o „Dzienniku udręki”, widząc w nim jedynie półprodukt, roboczy materiał do książki *Na nieludzkiej ziemi* i powtarzalne świadectwa rozpaczony oraz niespełnienia, które mogą znużyć czytelnika: „Znamy tę dykcję na pozór tak dobrze, że potrafilibyśmy ją podrobić, nawet irytuje nas chwilami swoją powtarzalnością”¹ – pisze.

Znamienne jest to, że słowo „udręka” pojawia się nie tylko w tytule recenzji Stanisławskiego, ale i u Andrzeja Brzezickiego, który pisze o „człowieku udręczonym”². Brzezicki, cytując Czapskiego, podkreśla, że autor *Na nieludzkiej ziemi* zdaje sobie sprawę z ciągłego uzalania się nad sobą i uznaje dziennik za „ściek żalów, lęków, bezsilności”. Pełna wypowiedź pisarza ma jednak wymowę zgoła przeciwną: „Jak fałszywie by sobie ktoś wyobrażał mnie, gdyby mnie znał tylko z dziennika – ściek żalów, lęków, bezsilności”³. Czy zatem zarówno Stanisławski, jak i Brzezicki ulegają pokusie nadmiernego uproszczenia obrazu autora, jaki wyłania się z jego zapisków?

Czapski udręczony? Jestem w stanie się z tym zgodzić, ale po kolejnej lekturze diariusza upewniam się w swoim pierwszym wrażeniu, że dominantą tekstu jest samotność i wynikająca z niej tęsknota, której konsekwencję stanowi rozpacz czy właśnie udręka. Ale tak naprawdę wszystkie te emocje są efektem bólu istnienia, skłonności Czapskiego do myślenia fundamentalnego, ostatecznego i w tym sensie metafizycznego. Tęsknota

¹ W. Stanisławski, *Dziennik udręki*, „Sieci” 2022, nr 29, s. 70. Recenzując książkę Piotra Mitznera *Ludzie z nieludzkiej ziemi. Rosyjski krąg Józefa Czapskiego*, publicysta zwrócił uwagę na ten sam problem, zob. tenże, *Kosmos Czapskiego*, „Twórczość” 2022, nr 1.

² Zob. A. Brzezicki, *Wyznania człowieka udręczonego w „Dzienniku wojennym” Józefa Czapskiego*, „Ale Historia” 2022, nr 42, s. 6–7.

³ J. Czapski, *Dziennik wojenny: (22 III 1942–31 III 1944)*, odczytał J. S. Nowak, oprac. M. Nowak-Rogoziński, Warszawa 2022, s. 428. Wszystkie cytaty z omawianego tekstu pochodzą z tego wydania i są dalej oznaczane w tekście głównym jako D i numerem strony.

przenika całe jego ludzkie doświadczenie. Dostrzegamy tęsknotę za wolnością, pokojem, poczuciem sensu pracy, miłością, matką, Bogiem czy ogólnie istotą istnienia. W tym sensie Czapski, owszem, jest powtarzalny. Jednak nadal jego dziennik nie tylko intryguje, ale i zaskakuje różnorodnością intelektualnych propozycji.

II

Inną przyczyną niesprawiedliwych wobec *Dziennika wojennego* ocen wydaje się ich słabe osadzenie w kontekście historycznoliterackim. Opinie na temat literackiej twórczości malarza powstawały głównie na podstawie jego tekstów późnych. *Wyrwane strony* i eseje drukowane w „Kulturze”, wydawane potem jako osobne zbiory, ukazywały się wiele lat po wojnie. Szkice z lat 20. XX w. zostały spopularyzowane dopiero dzięki wydany nie tak dawno tomom *Rozproszone*⁴. Tymczasem *Dziennik wojenny* jest jednym z pierwszych tekstów Czapskiego, na podstawie którego możemy o nim mówić jako o pisarzu. Książka o Józefie Pankiewiczu, wydana w 1936 r., ma przecież zupełnie inny charakter⁵. Zapowiedzią pisarskiego talentu malarza może być opublikowany w 1928 r. w „Przeglądzie Współczesnym”⁶ tekst poświęcony Marcelowi Proustowi i sadze *W poszukiwaniu straconego czasu* – jeszcze wówczas niewydanej po polsku, jednak eseistyka Czapskiego nie jest tak spontaniczna i tak osobista, jak dziennik. To właśnie *Dziennik wojenny* odzwierciedla początkowy okres twórczości literackiej Czapskiego – zupełnie dotąd nieznaną.

⁴ Tenże, *Rozproszone. Teksty z lat 1925–1988*, zebrał i notami opatrzył P. Kądziała, Warszawa 2005; tenże, *Rozproszone. Teksty z lat 1923–1988*, zebrał i notami opatrzył P. Kądziała, Warszawa 2020.

⁵ Zob. tenże, *Józef Pankiewicz. Życie i dzieło. Wypowiedzi o sztuce*, Warszawa 1936.

⁶ Zob. tenże, *Marceli Proust*, „Przegląd Współczesny” 1928, nr 71.

III

Przyjrzyjmy się zatem tym intymistycznym zwierzeniom. W jaki sposób Czapski nazywał wewnętrzne rozterki? To, że wojna jest ich najistotniejszym tłem, niejako planem, na którym one się rozgrywają, jest bowiem oczywiste. O ile jednak rozterka odsyła do świata myśli, o tyle wojna tworzy bardzo realne sytuacje, których opisów moglibyśmy się spodziewać. Choć nie brak w jego zapiskach suchych, rzeczowych faktów i informacji z zakresu pracy w Biurze Propagandy, relacji ze spotkań na szczeblu oficerskim czy świadectw konfliktów, to jednak większość spraw jest omawiana z perspektywy osobistej, podmiotowej. Podobnie jak w późniejszych *Wyrwanych stronach*, tak i tu najważniejsza jest perspektywa introspektywnego wglądu w siebie. Zauważył to m.in. Maciej Urbanowski, zestawiając swego czasu *Wyrwane strony ze Szkicami piórkiem* Andrzeja Bobkowskiego⁷. Co ciekawe, sam Czapski z rezerwą podchodził do *Skiców piórkiem*, nie podobała mu się postawa Bobkowskiego, zbuntowanego przeciw etosowi żołnierskiemu i polskiemu romantyzmowi.

Romantyzm jest notabene bardzo ciekawym tropem w kontekście Czapskiego. Stanowi jedno z zagadnień, które pod wpływem *Dziennika wojennego* musiałam zweryfikować. Swego czasu podjęłam próbę opisanie roli tradycji romantycznej w kształtowaniu pisarstwa Marii i Józefa Czapskich. Teraz widzę, jak tamten tekst był ubogi i powierzchowny⁸. Nie dostrzegłam wówczas, iż sama postawa Czapskiego jest na wskroś romantyczna, oparta na podmiotowym wyborze ideałów wolności, indywidualności i godności jednostki. Ale też odznaczająca się romantyzmem w typie powstańczym, z dużym naciskiem na honorową walkę o wolność narodu. I nawet jeśli Czapski, ukształtowany przez Norwida, piętnuje bezmyślne składanie ofiar za ojczyznę, to wciąż ducha narodu odczuwa bardzo silnie. Na temat złych „nawyków romantycznych” pisze m.in.: „Anglik przeciętnie myśli «odtąd

⁷ Zob. M. Urbanowski, *Andrzej Bobkowski – Józef Czapski*, „Arcana” 2020, nr 151–152, s. 91–99.

⁸ Zob. A. Janiak, *O tradycji romantyzmu w pisarstwie Marii i Józefa Czapskich*, [w:] *Wizje romantyzmu w literaturze i publicystyce polskiej XX wieku*, red. M. Urbanowska, A. Waśko, Kraków 2020.

dotąd», w zakresie swoich konkretnych możliwości. Czy to nie zdrowiej niż nasze myślenie o zbawieniu świata, kiedy nie umiemy konkretnie, rzeczowo myśleć na dzień powszedni?!”.

IV

Dziennik żołnierza, który – po pierwsze – uniknął zbrodni katyńskiej, po drugie – na szeroką skalę działał na terenie Związku Radzieckiego w okresie tzw. amnestii, który w końcu miał bezpośredni kontakt z najważniejszymi postaciami w Armii Andersa, powinien obudzić zainteresowanie wśród historyków. Niestety, jak zauważył Sławomir Nowinowski, badacz historii Europy Środkowo-Wschodniej, dla historyka *Dziennik wojenny* może okazać się uciążliwym źródłem. Z jednej strony śledzimy bowiem losy polskiej armii, jesteśmy świadkami problemów przy jej tworzeniu, ale z drugiej strony same wydarzenia nie są tu najistotniejsze. Pierwszy z czterech zeszytów, stanowiących bazę tekstu, był pisany na ziemiach tymczasowego sojusznika, stąd nieobecność wielu personaliów czy danych dotyczących bezpośredniego działania armii, w każdej chwili zapiski mogły bowiem zostać skonfiskowane przez NKWD. Pojawia się też inny problem. Sytuacja, w której niewątpliwy wróg i agresor staje się sprzymierzeńcem, a przeciwni sobie żołnierze mają ze sobą współpracować, jest oczywiście konfliktogenna. Czapski nie mówi jednak wiele o potencjalnych napięciach. Wychowany na literaturze rosyjskiej, zaprzyjaźniony z wieloma ważnymi dla tej kultury osobami, potrafił zachować duży dystans w ocenie Rosjan i pozostał wolny od osobistych animozji. Odnotowuje jednak trudności w kontaktach ze „sprzymierzeńcami”, mentalne różnice i ubóstwo rosyjskiej wyobraźni, ale wszystko to tłumaczy skutkami reżimu i wszechobecnej propagandy: „to wszystko jest jeszcze fasada propagandowa. [...] dobrać się poza ten walec, dojrzeć jakąś własną myśl, własny ład [...] już pachnie indywidualizmem, anarchią, pachnie kontrrewolucją” (D, 69). Znamienne jest też to, że tego typu zapiski są mniej emocjonalne niż te dotyczące oceny samego siebie, co znowu pokazuje, że dziennik jest bardziej świadectwem reakcji Czapskiego na siebie samego aniżeli próbą opisu rzeczywistości wojennej. Wojciech P. Duda na łamach „Przeglądu Politycznego” zapy-

tał Mikołaja Nowaka-Rogozińskiego o to, jakim dokumentem jest *Dziennik wojenny*. W odpowiedzi usłyszał, że książka Czapskiego to nie tylko ważne świadectwo historyczne, ale też nieoszlifowany utwór literacki i wydaje się, że takie ujęcie jest zasadne⁹.

V

Bardzo ważnym aspektem *Dziennika*, który zdecydował, że widzę w nim przede wszystkim świadectwo samotności, jest podejście Czapskiego do pracy, do wykonywanych zadań związanych z przypisaną mu funkcją organizatora i prowadzącego Biuro Propagandy. Ogromne poczucie odpowiedzialności, skupianie się na etyczności podejmowanych decyzji, ale też naturalna potrzeba łączenia tego, co można nazwać pracą, z życiem po prostu, wywołują u artysty niekończące się dylematy i są źródłem stałej frustracji. Fizyczne zmęczenie tylko potęguje te myśli, ale co istotne, to właśnie praca ma być lekiem na zniechęcenie i samotność:

nie opuszcza mnie poczucie dławiące samotności, inności, i wtedy zdaje się naprawdę lepiej się czuję stokrotnie w pracy [...] ale i tu mam poczucie upokorzenia [...] poczucie niedopasowania, dzięki nieumiejętności, winy za każde niedociągnięcie (*D*, 362).

Skąd aż taka samokrytyka, niezadowolenie, poczucie, że wciąż i wciąż się zawodzi? Tego typu cytatów znajdziemy w *Dzienniku* mnóstwo. Potrzeba coraz ofiarniejszej pracy wybrzmiewa tu często, a bezinteresowność Czapskiego wręcz zawstydzają:

w każdej pracy można pracować dobrze, bardzo dobrze i najlepiej, w każdej pracy chyba można sobie ustawić drabinę bez końca – coraz lepszej pracy, coraz ofiarniejszej i całkowitszej dla człowieka, który nie ma właściwie życia osobistego, bo jest jedyne wyjście, jedyny ratunek starać się pchać po tej drabinie. I tak trzeba wyzyskiwać swoją samotność (*D*, 350).

⁹ Zob. *W stronę Czapskiego*, M. Nowak-Rogoziński, [rozmawiał] W. P. Duda, „Przegląd Polityczny” 2020, nr 174, s. 82–85.

Praca z ogromną dokumentacją wojskową, z planowaniem i pozyskiwaniem tekstów do „Orla Białego” na pewno była obciążająca. Czapski nie ukrywał, że w takiej „papierkowej robocie” się nie odnajdował, szczęśliwie dużo obowiązków mógł przekierować na Józefa Zielickiego, który lepiej radził sobie w tej materii. Czapski często wyrzucał sobie chaotyczność, brak fachowości, brak oddania i brak zdolności organizacyjnych, a przecież kiedy pisze o malarstwie, widać, że potrafił być bardzo skrupulatny:

przecież w malarstwie byłem bardzo systematyczny, aż śmiesznie dla wielu. Rozkład farb na palecie precyzyjny – jej czystość, pędzle, nawet co zabierać ze sobą na pejzaż miałem wypisane na papierku, który wisiał na ścianie, żeby nie myśleć, a robić mechanicznie, co robić mechanicznie można (D, 507).

Niekiedy wydaje się, że zły stan wewnętrzny jest wywołany brakiem oparcia w ludziach i jednocześnie nadmiarem kontaktów: „To ciągle i ciągle obcowanie z kupą ludzi, rozgrywanie najróżniejszego typu stu partii, rozbrajanie niechęci i intryg przeciwko najbliższym współpracownikom i sobie – czy naprawdę można długo tak żyć?” (D, 352). Poczucie samotności w tłumie jest znanym zjawiskiem, a Czapski, pisząc te słowa, ma już za sobą doświadczenie niewoli, czyli przymusu przebywania w określonej grupie cały czas.

Czapskiego męczy praca niewynikająca z jego wewnętrznych przekonań. Ma poczucie, że oczekuje się od niego roli przywódcy, kogoś, kto wie, co robić i jak robić, kogoś, kto jest w stanie przewidzieć konsekwencje podejmowanych decyzji. Niestety, każda decyzja w oczach Czapskiego jest obciążona możliwością popełnienia błędu. Podziwia decyzyjność, pewność własnego stanowiska u innych, ale sam stawia siebie z boku:

Może znowu dają się uwieść koncepcjom, co do których mam w sobie zastrzeżenia, ale z wrodzonym mi kompleksem niższości podejrzewam, że moje stanowisko musi być mniej słuszne od stanowiska innych [...] wybór wśród tych trochę różnych stanowisk decyduje o rzeczach ważnych i wprost nieobliczalnych (D, 453).

Wielokrotnie wybrzmiewa tu niepewność, zwątpienie w słuszność myśli i poczynań, nie chodzi tylko o brak „imaginacji politycznej”, jak to w in-

nym miejscu nazwie, ale o ogół czynności. Czapski katuje się wewnątrznie i cierpi bardziej emocjonalnie niż fizycznie, ale jakże zaskakujące są zapisy świadczące o czymś zupełnie innym. W grudniu 1943 r. zapisuje:

Jadąc, w drodze myślałem, że kiedyś wspomnę te czasy jako dobre i szczęśliwe [...] i czy nie będzie to prawdą? Będzie to prawdą tyle samo, ile moje jęki i narzekania w dzienniku, że jestem nieszczęśliwy. Wbrew wszystkim mechanizmom i „męce” (męce przecież w cudzysłowie, przez bardzo małe „m”) jest przecie praca robiona z pasją, jest koleżeństwo prawdziwe i w tej harówce coraz to ponad siły krótka kartka, chwile uśmiechu, serdeczności, tego ciepła, co daje związek paru ludzi w robocie, do której są przywiązani i w której moc pomimo wszystko wierzą (D, 454).

Tego typu zapisów w porównaniu ze śladami wewnętrznej rozpacz jest oczywiście mniej. Być może Czapski przeżywał rodzaj załamania nerwowego, a zapiski kompensowały mu brak bliskiej osoby. „Tak tęskno mi tu za człowiekiem bliskim” (D, 33) – zapisuje w kwietniu 1942 r.

Czy jednak warto na *Dziennik* spojrzeć w aspekcie pisania terapeutycznego? Osobiście wolę tej nomenklatury nie używać. W kontekście całej znanej nam twórczości Czapskiego uważam, że lepszym tropem jest egzystencjalizm. Kusi przede wszystkim możliwość śledzenia inspiracji pesymizmem o proveniencji Schopenhauerowskiej. Jest przecież *Dziennik* dziełem dającym szerokie pole do myśli o bezsensie istnienia, ostatecznej nicości i woli jako jedynej kategorii podtrzymywania życia. Postawa Czapskiego, jaka rysuje nam się w *Dzienniku*, jest momentami niemal nihilistyczna. Stale mamy dostęp do jego prób osvajania pytań krańcowych i ostatecznych: po co żyć? czy w ogóle warto żyć w rzeczywistości tak pozbawionej wartości jak ta, którą wytworzył stalinowski reżim? Ich tłem (a może źródłem?) jest egzystencjalne poczucie totalnej bezradności, pragnienie nieżycia lub co najmniej pragnienie choroby, która umożliwi odpoczynek i regenerację – również psychiczną. Czapski nie jest wolny od myśli samobójczych, nigdy ich jednak nie rozważa jako realnego rozwiązania duchowych dylematów. Zdaje się rozumieć samobójstwo jako efekt wyczerpania ludzkich sił fizycznych i psychicznych. W pewnym momencie opisuje falę samobójstw wśród więźniów wyzwolonych z łagrów, tłumacząc ten fenomen właśnie w taki sposób.

Śmierć jest w gruncie rzeczy obarczona samotnością, ale też w przypadku Czapskiego obarczona pytaniami o to, co po śmierci. Aspekt chrześcijaństwa jest tu oczywisty. Zmagania Czapskiego z wiarą, czy może nawet z Bogiem, były już często opisywane. *Dziennik* je doskonale uzupełnia. Częste westchnienia „Boże dopomóż” wieńczą zapisy dotyczące najróżniejszych obszarów funkcjonowania. Czapski często zapisuje, że był na mszy i przyjmował komunię albo że jej nie przyjmował, albo że zrezygnował z obecności na różnych nabożeństwach. Rzeczywistość osobowego Boga w rozumieniu katolickim była dla Czapskiego bardzo realna, ale wiara okazywała się trudna do utrzymania. Swoje niewierności – jak to nazywał – i odstępstwa przysparzały mu rozterek, ale nie mógł odrzucić religii. Stanowiła ona wręcz aspekt mobilizujący go do przeciwstawiania się myślom o bezsensie istnienia, była też więzią łączącą go z domem rodzinnym, z matką, która była w jego oczach świętą, z miejscami, które znał, za którymi tęsknił.

VI

Tęsknota i ogromna samotność wybrzmiewają też mocno na polu związku Czapskiego z Ludwikiem Heringiem. Wiemy, że Czapski i Hering mieszkali ze sobą przed wojną. Ta relacja pomogła wówczas przezwyciężyć kompleks niższości i uczuciową samotność, jak pisze Czapski w sierpniu 1943 r.: „Moim wyzwoleniem się z tego stanu były ostatnie lata – malarstwo i L.” (*D*, 355). Trwająca jeszcze wiele lat po wojnie korespondencja między pisarzami¹⁰ jest świadectwem głębokiej wrażliwości na siebie i ogromnej troski Czapskiego o Ludwika, który ostatecznie popełnił samobójstwo. Po wojnie nie było możliwości na odbudowę związku, Hering mieszkał w Warszawie. Spotkali się tylko raz w Paryżu wiele lat po wojnie, już w zupełnie innym charakterze. W czasie wojny to uczucie, jeszcze świeże i aktualne, brutalnie się Czapskiemu przypominało, potęgując tęsknotę i żal. Inna sprawa, że

¹⁰ Zob. *Listy 1939–1982*, t. 1: 4 września 1939–16 stycznia 1959, Józef Czapski, Ludwik Hering, posł. A. Zagajewski, oprac. L. Murawska-Péju i in., Gdańsk 2016; *Listy 1939–1982*, t. 2: 28 stycznia 1959–26 czerwca 1982, Józef Czapski, Ludwik Hering, posł. A. Zagajewski, oprac. L. Murawska-Péju i in., Gdańsk 2017.

relacja z Heringiem budziła nie tylko pozytywne emocje. Wydaje się, że to Czapski był bardziej zaangażowany, przez co mocno przeżywał jakiegokolwiek oznaki mniejszego zainteresowania. Listy od Heringa z okresu wojny, do których w *Dzienniku* nawiązuje, były ważne, ale wyzwały w Czapskim mieszankę szczęścia i dogłębnej samotności.

Sfera miłości i erotycznych pożądań nie wybrzmiewała dotąd tak silnie. I mimo że Czapski wprost pisze o pożądaniu i potrzebach seksualnych, to wciąż jest to zagadnienie dość tajemnicze. Chyba dlatego, że nie rozważa on seksualności jako takiej. W gruncie rzeczy nie wiemy, czy jego homoseksualizm był dla niego problemem. Klócił się wszak z wyznawaną wiarą. Ale przy okoliczności przelotnego romansu zapisuje jedynie:

Wczorajszy wieczór nie samotny. Czy to szczęście? Tak jakoś z godzinę, gdzie przeżycie jest tak zmysłowo intensywne, że zasłania wszystko [...] ale naprawdę po wszystkim wydaje się, że ograniczyć trzeba do minimum te przeżycia, że szkoda sił, szkoda wewnętrznego ognia – niestety czy (stety?) nie czuję zupełnie ani wyrzutów sumienia, ani poczucia winy czy wstydu. Tak bardzo wydaje mi się to naturalne i potrzebne (D, 387).

W innym momencie erotyczne spełnienie zrównuje z doznaniem religijnym:

od paru dni nic k[omunii], nie jestem na mszy, a przez wysiłek ku pracy i przez dnie zajęte i czynne powoli znowu dochodzę do jakiejś formy wewnętrznej i zaraz razem z oddechem wracają niebezpieczeństwa tęsknot pożądań – tej atmosfery myśli erotycznych, które jedyne poza religią dają odpoczynek – jest w tym coś z alkoholu i mistyki (D, 16–17).

Asumptem do tak intymnych rozważań może być Marcel Proust i jego saga *W poszukiwaniu straconego czasu*. Czapski jeszcze przed wojną pisał o francuskim pisarzu, będąc pod wrażeniem jego zdolności oddania i nazwania całej skali najróżniejszych ludzkich emocji. Wykłady, które Czapski organizował w Griażowcu, świadczą, że Proust faktycznie był dla niego bardzo ważny, a jego proza przywoływana z pamięci dodawała mu otuchy. Czy będzie nadużyciem stwierdzenie, że to przez odkrycie w postaci Albertyny obrazu kochanka Prousta mógł Czapski się w tej prozie tak dobrze odnaleźć

i zaadaptować ją jako jedno z ważniejszych dzieł w swoim życiu? Dobrze znane literackie cytaty stają się według niego mantrami na wzór śpiewanych psalmów. Pisząc w innym artykule o problemie nicości w pisarstwie Czapskiego, stawiałam tezę, że Czapski przewycięża nihilizm w dużej mierze poprzez duchowość realizowaną w religijny sposób¹¹. Być może jednak pierwiastki religijny i intelektualny są u Czapskiego równie silne?

Samotność to zagadnienie, które przenika *Dziennik*. Z jednej strony Czapski pragnął towarzystwa, rozmowy i kontaktu z innymi, z drugiej strony nie mógł wyzbyć się poczucia niższości i niezadowolenia z siebie: „widzę tak jasno moje codzienne zdrady i słabość, uginanie się w rozmowach, żeby być lubianym, pragnienie, by wysiłek mój, praca moja była widziana, ta cała tandeta, ten wrośnięty we mnie kurwizm widzę, widzę od ilu lat, i co z tego?” (D, 408). Jest też Czapski samotny i opuszczony w życiu osobistym i duchowym. Niespełnienie na tych płaszczyznach odbija się bardzo mocno na poczuciu szczęścia i wewnętrznej harmonii.

Może się wydawać, że obraz Czapskiego, jaki wyłania się z kart *Dziennika*, jest przygnębiający. Bo rzeczywiście jest, ale jednocześnie jest bardzo prawdziwy i dotykający. Czapski jest tu boleśnie wręcz otwarty, gotowy na konfrontację z samym sobą. Jego szczerość nie pozostawia czytelnika obojętnym. Jednocześnie zakres myśli i problemów jest spójny ze znaną nam już twórczością. Warto jednak powtórzyć, że otrzymaliśmy jeden z pierwszych dzienników intymnych w polskiej literaturze prowadzony na taką skalę. Czytany właśnie jako *journal intime* otwiera zupełnie nowe, nieeksploatowane dotąd obszary refleksji nad Czapskim.

¹¹ Zob. A. Janiak, *Przewyciężanie nihilizmu, czyli o problemie nicości w pisarstwie Józefa Czapskiego*, [w:] *Nicość*, red. J. Wolak, Warszawa 2020, s. 239–276.